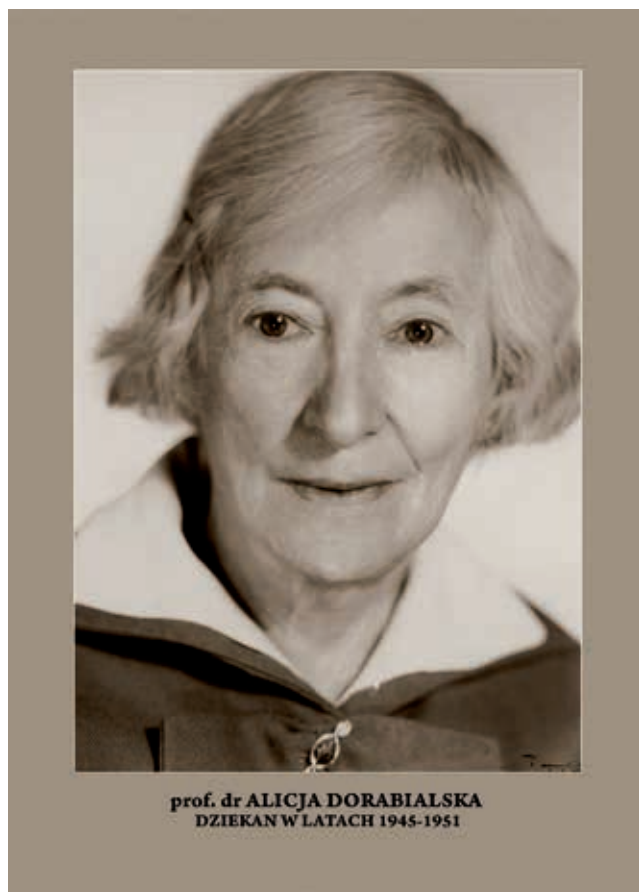


Prof. Alicja Dorabialska

1897-1975

„Pozostawię Wam w testamencie
płomień mojego optymizmu”...

prof. dr hab. inż. Henryk Bem



W dniu 7 sierpnia br. minęła 40 rocznica śmierci prof. Alicji Dorabialskiej współzałożycielki Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej i w zasadzie pierwszego dziekana naszego wydziału. Cztery dekady jakie upłynęły od Jej śmierci sprawiły, że tylko najstarsi członkowie obecnej Rady Wydziału mieli okazję poznać wyjątkowy urok, jaki wokół siebie roztaczała Pani Profesor. Wykładała trudny dla studentów przedmiot, jakim jest chemia fizyczna pięknym, melodyjnym językiem z nienaganną dykcją, bo podobno

w młodości marzyła o karierze solistki operowej. Jednak od tej oprawy artystycznej Jej wykładów ważniejsze były treści pozbawione nadmiaru wzorów matematycznych, co uwielbiają współcześni wykładowcy tego przedmiotu, za to pełne implikacji humanistycznych, które przekazywała słuchaczom. Bo całym swoim życiem poświęconym nauce i studentom dała nam niedościgniony wzór naukowca-humanisty mimo, że od początku Jej zainteresowania skupiały się na naukach ścisłych i wyższe wykształcenie rozpoczęła w październiku 1914 r. od Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie.

Była to wprawdzie nieformalna wyższa uczelnia pod zaborem rosyjskim z językiem wykładowym polskim, ale wykładali w niej wybitni i zasłużeni dla polskiej nauki profesorowie tacy jak Marian Grotowski, Józef Boguski (brat cioteczny Marii Skłodowskiej – Curie), Ludwik Szperl i Tadeusz Miłobędzki. Gdy losy wojny skierowały Jej rodzinę do Moskwy, tam kontynuowała studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym Wyższych Żeńskich Kursów, bo uniwersytety były wówczas w tej części Europy niedostępne dla kobiet, o czym wcześniej boleśnie przekonała się Jej późniejsza wielka nauczycielka Maria Skłodowska-Curie. Tamże, na zebraniu Komitetu Polskiej Młodzieży Akademickiej w Moskwie poznała wybitnego termochemika dr Wojciecha Świętosławskiego. Spotkanie to jak sama napisała „*było spotkaniem na dziesiątki lat wspólnej pracy i wspólnego myślenia*”. Tę wspólną pracę rozpoczęła 1 sierpnia 1918 r. jako asystentka prof. Świętosławskiego w Zakładzie Chemii Fizycznej Politechniki Warszawskiej.

Niewątpliwie osobowość prof. Świętosławskiego i twórcza oraz przyjazna atmosfera pracy w tym zespole zwanym przez asystentów „Zakodem św. Wojciecha” ukształtowała Jej osobowość naukową i życzliwy stosunek do studiującej



młodzieży. Jednym z największych osiągnięć naukowych prof. Dorabialskiej była wspólna z prof. Świętosławskim idea i konstrukcja kalorymetru adiabatycznego, pozwalającego na pomiary niewielkich efektów cieplnych przemian fazowych i reakcji chemicznych. Tak więc prof. Świętosławski mógł podczas wizyty Marii Skłodowskiej-Curie z okazji położenia kamienia węgielnego pod budowę Instytutu Radowego w Warszawie w 1925 r., zaproponować już wtedy dr Dorabialską jako stypendystkę w laboratorium Marii Curie w Paryżu, co wielka uczona natychmiast zaakceptowała.

Dwa semestralne pobyty Pani Profesor w laboratorium paryskim (drugi w 1929 r. już po habilitacji) wytworzyły u niej niestychanie mocną emocjonalnie więź, przywiązanie i adorację osoby i osiągnięć Marii Skłodowskiej-Curie. Pamiętam jej wręcz alergiczne reakcje na wszelkie próby jakiegokolwiek podważenia osiągnięć naszej noblistki. *"Przecież to Maria, a nie Becquerel wpadła na pomysł, aby zbadać promieniowanie z starych preparatów uranowych z muzeum mineralogicznego. To ona stwierdziła, że niektóre preparaty wykazują silniejsze promieniowanie niż czysty uran. To ona samodzielnie wysunęła koncepcję, że muszą tam być inne promieniotwórcze pierwiastki. To ona w oparciu o doświadczenia zdobyte podczas zajęć w Towarzystwie Kursów Naukowych przeprowadziła własnoręcznie rozdział blendy smolistej na frakcje zawierające polon i rad"*. I nie sposób było nie zgodzić się z Jej argumentacją.

Seria publikacji wyników badań w Paryżu rozstrzygnęła o wygraniu przez Nią konkursu na stanowisko profesora Katedry Chemii Fizycznej Politechniki Lwowskiej. Z powodu niewłaściwej wówczas płci i nieodpowiednich poglądów (Pani Profesor podpisała słynny tzw. „Protest Brzeski”) profesurę we Lwowie odwlekano przez dwa lata. Sprawę rozstrzygnęła pozytywna decyzja marszałka Piłsudskiego: I tak została pierwszą kobietą profesorem politechniki w Polsce! Jak wspominał ojciec prof. Ewy Hawlickiej, na Jej pierwszy wykład we Lwowie przyszyły tłumy studentów, aby zobaczyć i posłuchać, co powie pierwsza profesor kobieta na politechnice. Ale usłyszeli tylko Jej niepowtarzalny głos, bo była ledwie widoczna za wysokim stołem – katedrą w auli tej uczelni. We Lwowie szybko swoją postawą zdobyła sympatię środowiska, przede wszystkim wybitnych profesorów: Bartła i Piłata. Kontynuowała tam badania promieniotwórczości metodą termochemiczną i radiometryczną. Badania te zmierzały do poszukiwania nowych długo żyjących radionuklidów naturalnych. I zgodnie z życzeniem, które usłyszała od konduktora podczas pierwszej jazdy tramwajem w tym mieście, pokochała Lwów. Bo, jak śpiewali Szczepcio i Tońcio na radiowej lwowskiej fali, „czy

mogło być na świecie miasto miłsze od przedwojennego Lwowa” Jednak w tym czarownym Lwowie spotkała się także z haniebnymi nacjonalistycznymi i rasistowskimi ekscesami części młodzieży akademickiej. Pani Profesor była tam kuratorem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, ale była zrozpaczona i bezsilna wobec fali nienawiści i antysemityzmu zatruwającej życie akademickie w 1939 roku, zresztą nie tylko tam.

Po zajęciu Lwowa przez Sowieców skorzystała z pierwszej możliwości powrotu do ukochanej, choć okupowanej przez innego najeźdźcę – Niemców, Warszawy. Dzięki tej decyzji uniknęła losu zamordowanych kolegów, profesorów lwowskich, po zajęciu Lwowa przez Niemców latem 1941 roku.

Okupację profesor Dorabialska przeżyła w Warszawie. Wykładała na tajnych kompletach akademickich razem z innymi wybitnymi polskimi chemikami. Ciężko przeżyła bohaterską śmierć Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, syna zaprzyjaźnionego z nią prof. Zawadzkiego, jednego z *„kamieni przez Boga rzuconych na szaniec”*. Klęska Powstania Warszawskiego i zagłada dużej części polskiej inteligencji, w tym przede wszystkim Jej ukochanej młodzieży, wywołała u Niej gorzkie refleksje, ale i wtedy w obliczu strasznych krzywd wymawiała słowa modlitwy:

*„Od krzywd – lecz i od zemsty za nie, uchron nas Panie
Uchron od zła i nienawiści,
niechaj się odwet nasz nie ziści”*

Jakże to humanistyczne przesłanie jest ciągle aktualne...

Po wyzwoleniu Warszawy wspólnie z prof. Zawadzkiem rozpoczęła nieformalne zajęcia dla studentów byłej Politechniki Warszawskiej. Jednak wobec początkowo niepewnych losów i dalszej przyszłości kompletnie zrujnowanej uczelni, przyjęła propozycję prof. Stefanowskiego, rektora nowo utworzonej w maju 1945 r. Politechniki Łódzkiej, i wspólnie z prof. Osmanem Achmatowiczem zajęła się organizacją Wydziału Chemicznego.

Jak barwnie opisuje *„w parku na ławeczce pod kwitnącą magnolią odbyło się pierwsze trójosobowe posiedzenie Rady Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej”*. Trójosobowe, bo zdecydowali, że będzie to kontynuacja Politechniki Warszawskiej i zaprosili do swojego grona ostatniego przed wojną dziekana wydziału chemicznego prof. Tadeusza Woyno. Jednak wkrótce zapadła decyzja o reaktywowaniu Politechniki Warszawskiej i prof. Woyno powrócił do Warszawy, a funkcję dziekana objęła prof. Dorabialska.

Dzięki swojemu autorytetowi i cechom charakteru w krótkim czasie ściągnęła do Łodzi wielu wybitnych chemików technologów: twórcę polskiego kauczuku prof. Stanisława Kiełbasińskiego, światowej sławy kolorystę prof.

Edmunda Nekanda Trepkę i pracującego w Szwajcarii prof. Wincentego Wojtkiewicza. W przydzielonych Politechnice budynkach dawnej fabryki Rosenblatta dzięki wysiłkom i zdolnościom organizacyjnym takich ludzi jak profesorowie Stefanowski, Achmatowicz i Dorabialska w dniu 1 października 1945 r. ruszyły zajęcia na trzech w wydziałach: Mechanicznym, Elektrycznym i Chemicznym.

W nowej, zupełnie obcej jej ideowo rzeczywistości, w jakiej znalazła się Polska w 1945 r. profesor Dorabialska z charakterystycznym dla niej entuzjazmem poświęciła swoje życie rozwojowi Wydziału Chemicznego i kształtowaniu moralnych postaw młodzieży. Często powtarzała nam słowa Aleksandra Świętochowskiego: *„Niech rzesze ludzkie będą uczone przez tych, którzy je kochają, a nie gnane przez tych, którzy nimi rządzić pragną”*.

W ciągu 23 lat kierowania Katedrą Chemii Fizycznej Politechniki Łódzkiej Pani Profesor stworzyła znany w kraju naukowy ośrodek radiochemii. I podobnie, jak w Jej ukochanym „Zakonie św. Wojciecha”, stworzyła atmosferę koleżeńskej współpracy i życzliwości dla studentów. Ale

parafrazując znane powiedzenie wybitnego matematyka ze słynnej szkoły lwowskiej Hugo Steinhausa *„Moim największym odkryciem...był Stanisław Banach”*, tak Pani Profesor mogła powiedzieć, że Jej największym odkryciem był Jerzy Kroh, twórca łódzkiego ośrodka chemii radiacyjnej o światowej renomie.

Jej książka „Jeszcze jedno życie” to nie tylko napisana piękną polszczyzną autobiografia ale również, a może przede wszystkim, przekaz dla następnych pokoleń o tym jak zachować godność człowieka i naukowca nawet w trudnych okresach naszej historii.

Już podczas pierwszego powojennego posiedzenia Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, gdy młody, nawiedzony marksista oznajmiał, że odtąd w nauce zapanuje jedyna słuszna metodologia materializmu dialektycznego, to w dyskusji jako pierwsza zabrała głos prof. Dorabialska. Powiedziała krótko: *„jestem fizykochemikiem i znam np. kilkanaście metod oznaczania ciężarów cząsteczkowych. Jedne są dobre dla gazów, drugie dla cieczy mało lotnych, a zupełnie inne stosuje się do ciał stałych. Więc jeśli ktoś*



Fot. Prof. Alicja Dorabialska ze studentami 1966 rok (pierwsza z prawej Ewa Hawlicka)



Wam mówi, że w nauce może być jakaś jedynie słuszna metodologia, ten jest kiep". Oklasków od przestraszonych jej odwagą słuchaczy nie dostała, ale ku niezadowoleniu prelegenta, na tym dyskusja się zakończyła.

Podobnie na początku lat 60. w odpowiedzi na idiotyczną ankietę ministerstwa rozesłaną do profesorów z zapytaniem, w jakim stopniu w swoich wykładach uwzględniają idee marksizmu-leninizmu, odpisała krótko: „*uprzejmie zawiadamiam, że nie znany jest mi jakkolwiek wkład tych panów do chemii fizycznej*". Była to chyba jedyna rzeczowa odpowiedź, jaka nadeszła do ministerstwa, a my młodzi Jej asystenci byliśmy dumni, że los pozwolił, aby taka osoba kształtowała nasze akademickie charaktery.

Profesor Dorabialska była sumieniem Wydziału Chemicznego i całej Politechniki w końcu lat 60. ubiegłego wieku. Jako rzecznik dyscyplinarny nie zawahała się i stanęła w obronie studenta, który podczas kolokwium w ramach studium wojskowego napisał prawdę o tym co myśli na temat bojowych środków chemicznych. W odpowiedzi na wniosek o skreślenie go z listy studentów podkreśliła, że w całej swojej karierze akademickiej nikogo za słowa prawdy nie ukarała. Niestety, nie uchroniło to studenta od natychmiastowego wcielenia do karnej kompanii wojskowej – taka była reakcja Studium Wojskowego PŁ.

Również w pamiętnym marcu 1968 r. stanęła w obronie dr Jana Kapuścińskiego, który jako opiekun roku odważył się zwrócić uwagę władzom uczelni na to, że decyzja o relegowaniu ze studiów jego podopiecznego ukazała się w prasie przed zebraniem odpowiedniej komisji dyscyplinarnej, której członkiem powinien być z urzędu. Niestety, potraktowano to jako wystąpienie polityczne i mimo sprzeciwu prof. Dorabialskiej dr Jan Kapuściński został zwolniony z pracy. W ten sposób przerwano na kilka lat świetnie zapowiadającą

się karierę wybitnego naukowca, który na szczęście miał później szansę ją kontynuować w jednym z najlepszych instytutów badawczych w USA.

Profesor Dorabialska całe honorarium za swoją książkę przeznaczyła na pomnik – tablicę na warszawskich Powązkach poświęconą pamięci chemików, którzy zginęli na Wschodzie, głównie w Katyniu. Tablica zawiera 25 nazwisk profesorów i inżynierów zamordowanych na Kresach w latach 1939 -1945.

Profesor Dorabialska przeszła na emeryturę 30 września 1968 r. Ale nie porzuciła nas. Przyjeżdżała z Warszawy systematycznie co miesiąc i służyła wszystkim życzliwymi i cennymi uwagami. Promowała rozpoczęte wcześniej prace doktorskie. Niestety, po kilku latach wizyty prof. Dorabialskiej stawały się coraz rzadsze. Opuściła nas 7 sierpnia 1975 r. Spoczywa na Powązkach. Wspominamy ją, jako nauczyciela, wychowawcę i uczoną, ale przede wszystkim jako Człowieka. Jej imię nosił Zespół Szkół Chemicznych w Łodzi przy ulicy Tamki, a obecnie jedna z ulic na nowym osiedlu w Łodzi została nazwana Jej imieniem.

Na nagrobnej płycie zgodnie z Jej życzeniem umieszczono słowa: „*Ja nie umarłam – ja żyję z wami*". Tak – droga i niezapomniana Pani Profesor. Żyjesz w naszej pamięci, dziś niestety już nielicznych, Twoich uczniów. Ale przede wszystkim, na czym Ci najwięcej zależało, żyjesz w młodych adeptach chemii. To oni pełni młodzieńczego entuzjazmu idąc na wykład do chemicznej jedyнки i spoglądając na Twój wizerunek mogą być dumni, że wchodzą do audytorium, w którym ongiś, zgodnie z przysięgą składaną przez profesorów lwowskich „*nie dla marnego zysku ani pustej sławy*”, z pełnym oddaniem dla młodzieży wykladała Profesor Alicja Dorabialska.